Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 27 października 1933 Nr. 301

Daremne słowa reklamiarza Hitlera

Hitler i jego najbliżsi współpracownicy są mistrzami reklamy i bluffu. Pod tym względem prześcignęli najbardziej pomysłowych szefów propagandy amerykańskich wytwórni filmowych, czyli majstrów niclada.

Lubuje się on w pustych słowach, pięknych gestach i innych aktorskich pozach. Niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że każdy gest i słowo zostało opracowane przez jakiegoś reżysera. Przywódcy hitlerowcy znają masy i umieją poruszyć owe drobnomieszczańskie masy. Nie mówi się nigdy o prawdziwych celach politycznych, ale porywa się pięknemi słowami.

Po dojściu do władzy zniszczyli hitlerowcy wszelką możliwość dyskusji, a tembardziej krytyki. Mimo to Hitler nie rezygnuje z tych wszystkich ozdóbek, które mu w obecnych warunkach są niepotrzebne i które w rzeczywistości doprowadzone zostały do roli tłumu w jakiemś widowisku teatralnem. Wiadomo, że w tem a tem miejscu tłum ten ma coś zawołać, podnieść dłonie lub grozić.

Opuszczając Konferencję Rozbrojeniową i występując z Ligi Narodów, Hitler równocześnie rozwiązał parlament i zarządził nowe wybory, połączone z plebiscytem w sprawie polityki rządu Rzeszy. A więc odwołuje się do ludności. Jak widzimy poszedł po drodze najbardziej demokratycznej. Jak wskazują na to pozory. Ale jak wygląda w rzeczywistości?

Na terenie Rzeszy nie istnieje żadna partja polityczna prócz hitlerowskiej, do wyborów została dopuszczona oczywiście tylko lista tego stronnictwa.

Głosować można „tak" albo „nie" i to wszystko. Agitacja za „nie" jest niemożliwa. Takie kary za propagandę przeciwrządową, jakie się stosuje w Niemczech, nie istniały i nie istnieją w żadnym kraju nawet o ustroju dyktatorskim. Więzienia i obozy koncentracyjne Rzeszy służą do całkowitego złamania jednostki, usposobionej wrogo wobec reżymu. Odnosi się do tych, którzy „żywi" wychodzą z więzień Trzeciej Rzeszy.

Zdawałoby się, że w takich warunkach wybory, których wynik jest przecież przesądzony na korzyść rządu, są niepotrzebne. Ale, jak wspomnieliśmy, Hitler nie rezygnuje z zewnętrznych form. Chce zadokumentować wobec zagranicy, że ma większość i to zapewnie znakomitą, narodu za sobą. I dlatego urządza nietylko wybory, ale nawet zgromadzenia przedwyborcze, w których broni swej polityki, tak jakby mu ich poparcie w tej chwili było potrzebne, jakby opozycja mogła mieć jakieś znaczenie. Zaklina się kanclerz Trzeciej Rzeszy, że on podobnie, jak jego naród, kocha pokój, tylko inni grożą tym spokojnym barankom. Cóż to szkodzi mówić w żywe oczy wręcz odwrotne rzeczy? Hitler stał się aż tak łagodny, że oskarża autorów Traktatu pokojowego o zbrodnicze zamiary siania niezgody np. między Polską a Niemcami przez ustanowienie obecnej granicy między nami a Rzeszą.

Czyż można sobie wyobrazić większe zakłamanie, aniżeli takie oświadczenie? Hitler stawia siebie i swoje osławione rządy na cokole obrońców kultury i cywilizacji europejskiej. Ludzkość winna im wdzięczność, gdyż uratowali nas od inwazji bolszewickiej. Czyli piękna bajeczka dla nierozgarniętych dzieci. Przecież fakty przemawiają i wskazują, że komuniści nigdy jeszcze nie byli tak słabi i tak niezdolni do jakiegoś czynu, jak w przeddzień ujęcia władzy przez hitlerowców. Tę bajkę o uratowaniu ludzkości przed komunizmem, dorobili hitlerowcy później, aby tem łacniej mogli wprowadzić swoje terorystyczne rządy. W tym celu podpalili Reichstag i t. p. Teraz zbroją się i prawią o pokoju. Metoda usypiania. Zbyt już jednak znana wszystkim, a więc daremny trud i... słowa!

4 lub 6 listopada zbierze się Sejm

a po debacie budżetowej ulegnie odroczeniu na dni 30

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia ukazać się ma, jak już donosiliśmy przed kilkoma dniami, zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zwołaniu ciał ustawodawczych na zwyczajną sesję budżetową. Po ukazaniu się tego zarządzenia marszałek Sejmu Świtalski ustali termin pierwszego posiedzenia. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odbędzie się ono dopiero w sobotę 4 listopada lub też w poniedziałek 6 listopada. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Sejmu, rzecz jasna, obejmować będzie pierwsze czytanie preliminarza budżetowego. W kołach politycznych oczekują, że przy tej okazji zabierze głos minister skarbu, prof. Zawadzki, celem przedstawienia całokształtu polityki finansowej i budżetowej rządu.

Po zakończeniu ogólnej debaty nad preliminarzem budżetowym zostanie on odesłany do komisji budżetowej a sesja, wedle powszechnego mniemania, zostanie na 30 dni odroczona. Pierwotne pogłoski, że Sejm zwołany obecnie na sesję budżetową będzie już obradował bez przerwy, nie sprawdzają się. Mniemano, że rząd przygotował szereg projektów ustaw, które pójdą odrazu pod obrady Sejmu. Tymczasem wszystkie ustawy, które rząd uważał za pilne, wydał on na podstawie ustawy o pełnomocnictwach na drodze dekretowej. W ten sposób odpada materjał, nad którym ciała ustawodawcze miały obradować.

Odnosi się to również do nowego projektu Konstytucji klubu B. B. Projekt ten, w myśl zapowiedzi kilku przywódców Bloku, miał się znaleźć na warsztacie pracy bezpośrednio po zebraniu się Sejmu. Tymczasem projekt nie został jeszcze ostatecznie opracowany, tak, że nie można go jeszcze złożyć. Stanie się dopiero możliwem za kilka miesięcy, czyli w toku obrad parlamentu nad budżetem. W tych warunkach rząd podtrzymywać będzie tradycję odroczenia sesji budżetowej na 30 dni.

Straszna katastrofa kolejowa

30 pasażerów straciło życie — 32 odniosło rany

PARYŻ. (P.A.T.). Wpobliżu Cherburga wykoleił się pociąg pasażerski. Według pierwszych wiadomości, liczba zabitych przekracza 40 osób.

Według ostatnich wiadomości, katastrofa w Evreux pod Cherbourgiem pociągnęła za sobą o wiele więcej ofiar, niż przypuszczano początkowo. Jak się okazuje, śmierć poniosło 30 osób, a 32 odniosły rany, w tem 6 ciężkie.

Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny wykolejenia się pociągu, pędzącego w tem miejscu z szybkością około 100 klm. na godzinę. Na miejscu katastrofy oprócz pociągu ratunkowego i władz miejscowych udali się również specjalni delegaci dyrekcji kolejowej i ministerstwa robót publicznych.

B. komunista, obecnie hitlerowiec „widział" podpalaczy w Reichstagu

BERLIN. (PAT). Wczorajsza rozprawa upłynęła w mocno naprężonej atmosferze, wywołanej zachowaniem się świadka posła narodowo - socjalistycznego Karawhne, b. komunisty. Dochodzi do szeregu konfliktów pomiędzy świadkiem a stronami. Wśród nowych świadków znajduje się b. poseł komunistyczny Neubauer, sprowadzony w asyście dwóch policjantów z obozu koncentracyjnego w Brandenburgu.

Św. Karwahne zeznaje, że oprowadzając po Reichstagu przybyłego z Austrji przywódcę narodowo-socjalistycznego Kroyera, spotkać miał dwukrotnie Torglera w kuluarach. Za pierwszym razem iść miał o krok za nim osobnik, w którym świadek rozpoznał potem van der Lubbego. Świadek zapamiętał rysy jego twarzy. Zwrócił uwagę na spłaszczony nos, tępe i szkliste oczy.

Dowiedziawszy się o podpaleniu świadek udał się natychmiast do ministerstwa spraw wewn., aby złożyć zeznania, podając jedynie, że osoby które widział po południu w Reichstagu muszą mieć z tem coś wspólnego. Starał się dotrzeć przedewszystkiem do prezydenta Reichstagu Goeringa w jego pałacu. Z powodu zarządzeń policyjnych zdołał dostać się tylko do gmachu pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Potem był w prezydjum policji, gdzie pokazano mu van der Lubbego, którego natychmiast poznał. Podczas dalszego śledztwa nie był konfrontowany.

Krwawa walka o grzyby

Popędliwy właściciel lasu ciężko ranił bezrobotnego

TORUŃ (Tel. wł.) — W miejscowości Smołdziny w pow. chojnickim zdarzył się następujący tragiczny wypadek: Trzej bezrobotni bracia Kapiszkowie i Józef Rokowski, zamieszkali w Smołdzinach, wybrali się do lasu na zbieranie grzybów. Gdy weszli na teren prywatnego lasu Józefa Ryngwalskiego, zjawił się nagle gospodarz i zażądał koszów, które już były prawie w całości wypełnione grzybami. Ryngwalski wydobył nagłym ruchem rewolwer, z którego oddał strzał, celując w bezrobotnych. Strzał ten chybił. Gdy uniesiony gospodarz chciał oddać drugi strzał, Rokowski pochwycił go za rękę, chcąc mu wydrzeć rewolwer. W czasie szamotania się padł strzał, a kula przebiła Ryngwalskiemu usta.

Na odgłos strzałów przybiegła córka właściciela lasu, 20-letnia Marjanna, która, widząc ojca, szamoczącego się z Rokowskim, zadała mu dwa pchnięcia nożem w plecy. Rokowskiego, silnie broczącego krwią, dwaj pozostali towarzysze odnieśli do domu. Stan jego jest beznajdziejny. Policja wdrożyła śledztwo i aresztowała popędliwego właściciela lasu.

Zabójstwo właściciela majątku

Dwaj zbrodniarze w obliczu kary śmierci

Niedawno przybyły z Ameryki, Zygmunt Wruczyński, właściciel 110-morgowego gospodarstwa rolnego w Mieleszynie (pow. Gniezno), przyjął w końcu wrześnią b. r. do pracy dwu sezonowych robotników imieniem Józef i Piotr, którzy po trzech dniach, spędzonych przy kopaniu ziemniaków, udali się w drogę na poszukiwanie pracy.

W dniu 2 b. m. Wruczyński około godz. 8-ej wieczorem udał się na dziedziniec, celem obejrzenia gospodarstwa. Ponieważ dłuższy czas nie wracał, przeto zaniepokojona małżonka Stanisława Wruczyńska, udała się na poszukiwanie. Gdy znalazła się w stajni, oczom jej przedstawił się straszny widok. Na ziemi leżał ze skrwawioną głową jej mąż. Spostrzegła jednocześnie jakiś goś mężczyznę, który szybko ku niej podbiegł, usiłując uderzyć ją pałką żelazną.

Wruczyńskiej udało się wyrwać napastnikowi pałkę i uciec na podwórze. Tutaj na skutek głośnego wołania o pomoc, wybiegła teściowa i córka napadniętej. Drab, jeszcze uderzył Wruczyńską pięścią w głowę i zbiegł.

W czasie szamotania się na podwórzu z napastnikiem, Wruczyńska poznała w nim owego robotnika, imieniem Piotr, który był najęty do kopania ziemniaków. Sprawę poznała również córka.

Na skutek spostrzeżeń napadniętych, ustalono nazwiska owych bobotników. Byli to: 21-l. Piotr Linka i 27-l. Józef Radzimiński, za krórymi zarządzono pościg.

W dniu 6 b. m. obydwaj zostali ujęci. W toku dochodzenia przyznali się do popełnionej zbrodni.

Wczoraj oskarżeni stanęli przed sądem doraźnym w Gnieźnie. Obaj byli karani za kradzież, a nawet Linka był poszukiwany za udział w napadzie.

Z toku przewodu sądowego wynikało, iż Linka i Radzimiński zamierzali wymordować całą rodzinę Wruczyńskich, by następnie zrabować pieniądze, składane w wiadomym im miejscu w szafie.

Wyrok **spodziewany jest dzisiaj w południe.**

O moratorjum mieszkaniowe

dla drobnych rzemieślników

(W.) Długotrwała zawierucha kryzysowa, poza rolnictwem okazała się najbardziej zabójczą dla warsztatów rzemieślniczych. Huragan kryzysu, który nawiedził las polskiego gospodarstwa społecznego, nie naruszył mocarnych dębów przemysłowych, ostały się przed nim strzeliste drzewa gospodarcze, natomiast pokotem legły drobne krzewy rzemieślnicze, wegetujące zwykle przy poszyciu ogólnej pomyślności.

To, co dla wielkich warsztatów pracy było zmianą konjunktury, czasowem zahamowaniem produkcji, rewizją środków wytwarzania i rewolucją w kalkulacji — dla warsztatów rzemieślniczych okazało się zmaganiem muchy ze słoniem. Wszystkie obniżki płac i fale bezrobocia uderzyły w pierwszym rzędzie w kruche stragany rzemieślnicze.

Prosperowanie warsztatu było zawsze kwestją życia i śmierci. Rzemieślnik bez zarobku — to więcej, niż robotnik fabryczny bez pracy. Bezrobotny ma różne świadczenia socjalne, doraźne pomoce, od czego rzemieślnik z charakteru swego zatrudnienia jest odsunięty. Wskutek tego rzemieślnik znalazł się w sytuacji wyjątkowej, na własnej skórze i na nędzy swej rodziny najbardziej odcierpiał udręki przesilenia gospodarczego.

Obniżki płac niszczyły plon jego pracy, redukcje pracownicze odbierały mu klienta. Pracownik mniej zarabiający musiał „redukować" płace rzemieślnikowi za prace, które mu wykonywał. Bez robotny musiał się ich wogóle wyrzec. Warsztat rzemieślniczy stał się nadzwyczaj czułym barometrem ogólnej depresji gospodarczej. Drobny rzemieślnik został pokonany, a nędza przypieczętowała jego kapitulację.

Dziś ogół drobnych rzemieślników stanowi najbardziej zubożałą klasę społeczną, która tem boleśniej jest udręczona, że nie posiada sił do obrony.

Tonie ona w długach, z których o własnych siłach nie zdoła się wydostać. Pomoc państwowych instytucyj kredytowych jest tutaj tak potrzebna, jak Fundusz Pracy dla sfinansowania robót publicznych.

Z pomocą tą jest również ściśle związana sprawa mieszkaniowa. Rzemieślnik, zarabiając tylko tyle, że mu starczało na suchy chleb i łyżkę gorącej strawy, nie mógł płacić komornego. Potworzyły mu się zaległości komornianne, z których nie jest w stanie wybrnąć. A jednak dla niego sprawa mieszkania nie jest tylko sprawą zarobkowania. Dla jego klientów nie jest rzeczą obojętną, gdzie on mieszka. Przeciwnie! Zarobek jego jest więc ściśle związany z mieszkaniem. Czy to szewc, czy krawiec, czy szwaczka musi mieszkać tam, gdzie ma wyrobioną klientelę, a nie — w barakach dla bezdomnych. Tam z pewnością grosza nie zarobi!

Jest rzeczą więc konieczną, aby wykonanie wyroków eksmisyjnych zostało wstrzymane w stosunku do rzemieślników i ogłoszone było dla nich moratorjum mieszkaniowe. Klęska eksmisyjna może zniešć z powierzchni drobne warsztaty rzemieślnicze i na bruk wyrzucić klasę nędzarzy, których żadna, nawet najbardziej gorliwa, opieka społeczna na powierzchni życia nie utrzyma. Przed tą katastrofą trzeba drobnego rzemieślnika uchronić!

Z namowy ojca okradł... ojca

Niezwykłą sprawę Stanisława Oleksiewicza o okradzenie własnego ojca i jego przyjaciółki, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie. Oskarżony był już parę razy karany.

Tłumaczył się w oryginalny sposób, że sam ojciec kazał mu kraść.

— Byłem bez zajęcia, a ojcu powodziło się dobrze. Prosiłem parę razy, żeby mi dał pieniądze, a on mi na to: „Idź sobie kraść, nie umiesz, czy co?" Okradłem więc ojca...

Na to ojciec Oleksiewicza, wołał z miejsca:

— Ja ci łobuzie, wcale nie kazałem okradać ojca.

Sąd skazał złodzieja na 10 miesięcy więzienia.

— On powinien dostać 5 lat, — krzyczy stary Oleksiewicz, — miałbym dopiero z nim spokój...

Szwagier-oszczerca

skazany został na 3 miesiące więzienia

Niebywała historja Zniesławienia młodej urzędniczki, Szneiderówny, przez swego szwagra, Jana Szpryngera, była przedmiotem rozprawy sądowej. Szprynger doniósł policji, że w jego mieszkaniu ukrywa się szwagierka, poszukiwana za okradzenie posła Cardiniego z Częstochowy. Szneiderówna miała jakoby wyciągnąć posłowi portfel z zawartością 80 zł.

Zarządzono dochodzenie i wówczas okazało się, że autor zameldowania zniknął... Zaczęto więc go poszukiwać, bo sprawa wyglądała mętnie i podejrzewano ,że chodzi o złośliwość i pozbycie się Szneiderówny z mieszkania.

Zniesławiona oświadczyła, że zupełnie nie zna posła Cardinie go, a złożenie oskarżenia uważa za zemstę, bo zeznawała nie korzystnie o Szpryngierze, z okazji popełnienia przezeń nadużyć w Warszawskiej Spółce Jajczarsko - Mleczarskiej.

Tymczasem znalazł się niefortunny oszczerca i oznajmił, że Szneiderówna wcale nie jest jego szwagierką, a tylko mieszkał z nią wspólnie, po rozejściu się z żoną.

Widać było, że czyn Szpryngera ma podłoże chorobliwe. Poseł Cardini zeznał znów, że wcale nie był okradziony.

Na rozprawie Szpryngera nie można było dowiedzieć się, o co mu idzie, bo zeznawał bezładnie i nielogicznie. Świadkowie wstydzili się przyjść na tę nieprzyjemną sprawę i sąd opierając się na przyznaniu Szpryngera, skazał go na 3 mies. aresztu.

Na kiepską odpowiedź padł groźny okrzyk!

Przed Sądem Grodzkim stawał wczoraj znany komornik warszawski, oskarżony o opór policji.

Zajście wynikło podczas słynnego mityngu lotniczego na polu mokotowskiem. Komornik był w towarzystwie emerytowanego komisarza policji, których posterunkowy nie chciał przepuścić do loży, na wykupione miejsca.

Nastąpiła ostra sprzeczka i gdy policjant spytany, którędy właściwie można przejść, odrzekł szorstko: „Niech pan się dowie, gdzie pan chce" — padła groźba: „Ja pana usunę z policji!"

O zajściu spisano protokół, powołując na świadków, dwóch adwokatów.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 11.30 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości bieżące. 12.05 Polskie utwory fortepianowe. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 III-ci poranek szkolny z Filharmonji Warsz. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Muzyka salonowa. 16.55 Cykl arcydzieł muzycznych. 18.00 Odczyt. 18.20 Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Wieczór Jana Straussa. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.05 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka taneczna. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

RADJOWY WIECZÓR JANA STRAUSSA

Dziś, o godz. 20.00 rozgłośnie Polskiego Radja nadadzą wieczór Jana Straussa, w którym jako solistka wystąpi znakomita śpiewaczka polska, Aniela Szlemińska. Program zawiera szereg fragmentów operetkowych, walce, marsze i polski — tego swojego rodzaju klasyka muzyki lekkiej, jakim był Jan Strauss. Orkiestrą dyryguje Józef Ozimiński.

Rodzina Fiszerów

w walce z policją

Niezwykłe widowisko miała sala sądowa podczas procesu całej rodziny Fiszerów, oskarżonych o wywołanie wielkiej awantury po chrzcinach i pobicie trzech policjantów.

Zabawa na chrzcinach poszła wesoło. Opróżniono sześć butelek, ale pragnienia gości nie ugaszono. Wysłano więc najmłodszego syna jeszcze po wódkę.

Fiszer na podwórzu bazaru na Lesznie ,uwikłał się w jakąś awanturę ze złodziejami.

Nadbiegła policja, a wówczas cała rodzina Fiszerów wyległa do ataku przeciwko trzem posterunkowym.

Anna Fiszerowa, trzech synów, synowa, zięć i kum stanęli przed sądem, nie przyznając się do winy oporu policji, szarpania, drapania i wymyślania posterunkowym.

— Ja nic nie wiem, — mówi 60-letnia Fiszerowa, — sama zostałam tak zbita, że włosy z całej głowy wyszli mnie, jak z kolana. 7 dziur miałam w głowie i 2 miesiące leżałam w szpitalu. Nie biłam nikogo, tylko do latam do „władzy", a „władza" mnie pchnęła, aż upadłam na ziemię i rozbiłam sobie głowę.

Dwaj synowie Fiszerowej, okazali się głusi, jak pień i trudno było się z nimi dogadać.

Zato synowa zapewniała: „Jestem wychowana u porządnych rodziców i nigdy w takiem coś nie byłam"...

— Czy pani wymyślała? — pyta sędzia.

— Każdy człowiek się broni...

Sąd dwie osoby uniewinnił, a resztę skazał po 6 i 10 tygodni aresztu.

Wesoły Kącik

DOBRA RADA



Ławę oskarżonych zajął sprowadzony z więzienia osobnik w stroju aresztanckim. Oskarżony był o kradzież.

— Proszę Wysokiego Sądu — oznajmił na wstępie, — od czasu, jak mnie trzy przednie zęby wybili, słaby jestem w wymowie i trudno mnie gadać. Znakiem tego proszę o obrońcę z urzędu.

Sędzia zarządził przerwę i wezwał do siebie młodego adepta sztuki prawniczej, świeżo przyjętego aplikanta.

— Niech pan przejrzy akta — powiedział mu, — wejdzie z oskarżonym do oddzielnego pokoju i da mu jakąś dobrą radę.

Młody prawnik zarumienił się ze wzruszenia. Po raz pierwszy w życiu powierzono mu tak poważną rolę.

— Więc pan jest oskarżony o kradzież? — powiedział, kiedy się znalazł sam na sam z oskarżonym i przeczytał akta. — I do winy pan się nie przyznaje?

— Panu szanownemu mogę po wiedzieć, jak jest. Kraść, kradłem. Świadki wszystkie też na mnie źle będą zeznawać. I mogę jak nic dwa, trzy lata dostać. Więc chciałem szanownego pana o jakie rade prosić. Bo w młodości to człowiek nieraz siedział i nic. Ale w mojem wieku, to już powietrze mamra nie służy i człowiek pewne wygody lubi.

Aplikant zamyślił się głęboko.

— Wie pan co? — odezwał się. — Mam radę. Niech się pan przyzna, to pan mniej dostanie.

Oskarżony spojrzał zpodełba na swego obrońcę.

— Młodzik pan jesteś i frajer. Jak się przyznam, to na mur będę siedział. A jak się nie przyznam, to świadki mogą pokręcić, pomylić i można z tego interesu wyliźć. Na takie głupie rade, to ja obrońcy nie potrzebuje. Prosiłem o obrońce, żeby mnie co mądrego poradził.

— Co ja panu mogę poradzić? westchnął zawstydzony młodzieniec.

— A bo ja wiem? Na to pan na uniwersytet chodził, żeby wie dzieć... Słyszałeś pan, jak sędzia mówił, żebyś pan mnie dał dobrą radę?

— Słyszałem.

— No to dawaj pan!

Młody prawnik zamyślił się z zakłopotaniem.

Po paru minutach wyszedł z gabinetu.

— A gdzie oskarżony? — spytał sędzia.

— Uciekł... Przez okno...

— Cooo?!... Jakto?...

— Pan sędzia kazał dać mu dobrą radę. Ucieczka była najlepsza. Więc mu poradziłem...

Napoleon Sądek.

Wyrok na oszustów

W procesie oszustów, puszczających w obieg fałszywe 20-złotówki, w sklepach warszawskich, sąd skazał trzy osoby. Edward Darbiński i Mieczysław Kowalski otrzymali po 2 lata, a Stefan Czyżewski — 3 lata więzienia.

Sprawa Czyżyka i Gnatowskiego będzie sądzona później.

Ukryty skarb

(m) Ostatnio często słyszy się o poszukiwaniach skarbów ukrytych w najrozmaitszych stronach świata. Przed kilku dniami pewien emigrant rosyjski, zamieszkały w Londynie, niejaki Aleksandrow, oświadczył, iż wpobliżu Portu Artura, gdzie toczyły się w 1904 — 5 roku krwawe walki między wojskami rosyjskiemi a japońskiemi, ukryty jest skarb, wartości 12 miljonów rubli w złocie. Aleksandrow zwrócił się o pomoc do rządu, zaznacza przytem, iż jest on jedynym człowiekiem na świecie, który zna miejsce, gdzie jest ukryty skarb.

Lokal za pół miljona

Historyczny lokal w Wersalu przeszedł w ręce państwa które nabyło go na licytacji od dawnego właściciela za sume 550.000 franków. „Hotel des Reservoires" zbudowany został w Wersalu na zlecenie Ludwika XV, który podarował go markizie de Pompadour.

W pałacu tym urządzono hotel pod powyższą nazwą. W czasie wyborów prezydenta Republiki mieszkali tutaj Grevy, Clemencau, Briand i inni.

Odpowiedzi Redakcji

P. P. Bala (Brok n/Bugiem): Zapisaliśmy.

P. J. Romanowska (Nowa Wilejka): Zmianę uskuteczniliśmy.

P. K. Szczepanowska (Radom): Wyczerpujące informacje znajdzie Pani w gazecie. Prosimy tylko czytać uważnie.

P. B. Kozłowski (Radom): Adres posiadamy. Mamy nadzieję, że oczekiwanie zakończy się przyjemną niespodzianką.

P. „Hanka z Modlina": Droga Pani! Litości! Przecież nie możemy każdemu z osobna powtarzać to, co powiedzieliśmy wszystkim. Co i jak trzeba robić pisaliśmy wiele razy w gazecie. Prosimy przejrzeć poprzednie numery.

P. B. Hoffmanówna (Poznań): Jest Pani zapisana.

P. A. Merta (Sosnowiec): Adres wpłynął. Rozumie się, że dalej trzeba uczestniczyć w premjowaniu, zbierając kupony.

P. A. A. (Siedlce): Życzenie Pani zostało spełnione.

P. A. Drelewska (Zielonka): Żadne wyróżnienia nie są robione. Adres nie zaginął.

P. H. Zelenówna (Kraków): Autor „Shańbionej" nie życzy sobie, aby jego nazwisko ujawniono. Wszystko jedno gdzie kupony Pani złoży. Za ukłony i Sądek i współpracownicy pięknie dziękują.

P. P. Zykus (Wilno): Wypisał Pan sążnistą reprymendę, jak byśmy na taką burę zasłużyli. Panie Piotrze! Drogi Panie Piotrze! Karci Pan system wyróżniania, a sam żąda wyróżnienia! Odpowiadamy na wszystkie listy w kolejności napływu. Teraz przyszła kolej na Pana. Pan i Pańscy znajomi są zapisani. W Warszawie mamy więcej czytelników, niż w Wilnie, dlatego stolica otrzymuje więcej premij. Stosunek liczbowy mieszkańców nieodgrywa tu żadnej roli, tylko stosnnek liczbowy czytelników. Czy przyznaje nam Pan rację?

P. Miecz. Cyrański (Łódź): Zapomniał Pan dodać, jaki jest nowy adres.

P. A. Stefański (Radom): Jest Pan zapisany.

P. I. Kaczanowska (Żyrardów): Źle Pani myśli o sobie. Nie będzie Pani pominięta.

P. A. Romaniuk (Brześć n/B.): Otrzyma Pan

P. W. Perczyńska (Łódź): Należy przechowywać tylko kupony. Jest Pani na liście kandydatów. Za słowa miłej i rozumnej przyjaźni serdecznie dziękujemy. Takich Czytelniczek-Przyjaciółek życzymy sobie najwięcej! Pozdrowienia!

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Odepchnęłam go z całej siły.

— Niech się pan uspokoi! — zawołałam. — Powiedziałam panu już raz na zawsze, że pomiędzy nami wszystko skończone! Nie chcę wracać do dawnego życia. Dość miałam przykrości i upokorzeń! Dość się nacierpiałam przez pana! Przez pana przecież trafiłam do akuszerki, a od niej do podłej baby, która chciała ze mnie zrobić ulicznicę!

— Czy to prawda, Tolu?

— Czegóż miałabym kłamać? Nacierpiałam się tyle, że do końca życia będę pamiętała!

Złapał mnie za rękę i zaczął całować.

— Przebacz mi, przebacz! Gdybym ja wiedział! Byłem taki ogłupiony przez ciotkę i przez Melę! Teraz gorzko zato pokutuję! Och, jak gorzko!

— Niech mnie pan zostawi w spokoju! Niech pan idzie do swojej żony! Niech pan nie mąci znów mojego życia!

— Tolu, ja chcę cię ratować przed biedą! Chcę ratować przed głodem twoje dziecko! Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz! Jestem bardzo bogaty.

— Niech mnie pan nie kusi bogactwami, bo to nic nie pomoże. Kocham swego Jerzego i zostanę mu wierna do końca życia. Wolę głód i czyste sumienie, niż dostatek i zgryzoty.

— Łudzisz się, Tolu! Twoje serce matki będzie bardziej cierpiało, kiedy nie będziesz miała dać co jeść swemu dziecku! Kiedy sama pójdziesz do pracy, a swe dziecko zostawisz na łasce obcych ludzi! Chodź ze mną! Przypomnij sobie Musieńkę! Pamiętasz to kochane maleństwo? Bądź dla niej matką, jak dawniej! Będzie się wychowywała z twoim synkiem. Nic im nie zabraknie! Będziesz pędziła życie spokojne, bez trosk! Pomyśl o tem! We mnie będziesz miała najwierniejszego przyjaciela! Zechcesz — ożenię się z tobą? Słyszysz? Tak, ożenię się z tobą!

— Gdyby pan tak powiedział parę miesięcy temu, czułabym się pewnie szczęśliwa, słysząc to. Nie wierzyłam wtedy w powrót Jerzego, ale dziś?... Nie! Jerzy do mnie powróci, powróci na pewno. Przekonałam się, że mnie kocha, że nie zapomni o mnie nigdy. Wolę głodować i czekać na niego!

Ja mówiłam, a on jakby mnie wcale nie słuchał. Wpatrywał się we mnie, jakby mnie chciał zjeść! Spostrzegłam, że mnie tak ogląda, powiedziałam mu wreszcie ze złością:

— Mam zresztą dosyć pana fałszywej dobroci! Niech pan sobie lepiej idzie! Ja muszę skończyć sprzątanie i ubrać się! Zaraz wróci Kolasińska i nie chciałabym, żeby tu pana zastała.

Bywa tak z ludźmi: im bardziej im czegoś nie wolno, tem bardziej tego chcą. Tak było i z Wacławem. Widziałam, że moje tłumaczenia obijają się o jego uszy, jak groch o ścianę. Nic nie trafiało do jego głowy. To też odpowiedział mi ni w pięć ni w dziesięć:

— Zamknę drzwi na klucz!...

— Czy pan oszalał? Niech pan zapomni o tem, co było, bo to się nie powtórzy!

— Tolu! Musisz do mnie powrócić! Ja nie wyobrażam sobie życia bez ciebie! Przecież nie chcesz zmarnować mego życia i mego dziecka, które sama wychowała! Może spotkamy się gdzie wieczorem? Tobie takiej pięknej i młodej należy się trochę rozrywki, inne życie powinno być twoim udziałem!...

— Niechże mnie pan nie kusi łatwem życiem, bo z tego nic nie będzie!...

Ale nie dał mi nawet dojść do słowa. Podszedł do mnie i, choć mu broniłam, wziął mnie za rękę i zaczął całować:

— Zrobię wszystko, co będziesz chciała!... Nie opieraj się! Powróćmy do naszej dawnej miłości, do naszych pieszczot!...

Aż się wzdrygnęłam! Do dawnych pieszczot! Tak pragnęłam jego pieszczot i tak do nich tęsknię. Niby zczasem!...

— Jeszcze raz panu mówię, że mam dość tego gadania! — krzyknęłam ostro.

— Czy chcesz, czy nie chcesz, będę dbał o ciebie, otoczę cię opieką, jakiej od nikogo nie zaznałaś!

— Obejdę się bez opieki... wilka!

— Ja nie odejdę od ciebie!... Kocham cię!... — zaczął sapać. Zawsze sapał, jak był czegoś poruszony, czy bardzo podniecony. To też chciałam mu wyrwać rękę. Nie puszczał.

— Proszę mnie puścić — zawołam. — Jak panu nie wstyd dziecka? Wejść kto może!

Sama już zaczęłam pleść, bo naprawdę bałam się, że wejdzie Kolasińska, albo Zwalińska, która wchodzi do nas bez pukania, a on tymczasem złapał mnie wpół i gwałtem zabrał się do całowania, choć mu w tem przeszkadzał wielki brzuch.

Wacław nie jest silny, ale gruby. Niełatwo sobie dać radę z taką kupą mięsa! Jak się uwiesił na mnie, nie utrzymałam go i siadłam na łóżku, a on z tego skorzystał i dorwał się jakoś do moich ust.

Odpychałam go rękami i wołałam:

— Będę krzyczała, niech mnie pan puści!

Odkręcałam głowę na wszystkie strony.

— Niechże się pan uspokoi! Przecież dziecko płacze!

Istotnie, Lusinek zaczął czegoś płakać. Nie wiem, czy zrobił sobie co, czy też przeląkł się czegoś, płakał coraz głośniej.

Wacław zrobił się głuchy na mój głos, jak pień. Biłam go ręką po łysinie, waliłam w kark, a on całował mnie po szyi, po ramionach.

— Niechże mnie pan puści wreszcie! — krzyknęłam. — Niech pan pomówi ze mną spokojnie!

— Pozwól się całować!... — mamrotał.

— Pozwolę z własnej woli! U mnie siłą pan nic nie wskóra!

— Toleczko! Pozwolisz? Nie oszukujesz?!

— Niech mnie pan puści! Muszę najpierw dziecko uspokoić!

Odczepił się ode mnie. Odetchnęłam. Podbiegłam do Lusinka, który wymachiwał rączkami i wołał:

— Be! Be! — i odwracał się od Wacława. Takie małe dzieciątko, a już zrozumiało, że matce chcą krzywdę zrobić!

Złapałam Lusinka na ręce, przytuliłam do piersi i ucałowałam swego maleńkiego obrońcę.

Moje kochane dzieciątko!

Wacław wcale się nie uspokoił. Zaczął mnie głaskać po plecach i znów nagabywać:

— Obiecałaś, Tolu! Obiecałaś, że się zgodzisz! Tolu!

— Niech pan najpierw trzyma ręce przy sobie, wtedy pomówimy!

— Pozwól! Niech choć mam tę satysfakcję, że mi dotknąć ciebie wolno! Nie odejdę od ciebie, dopóki nie usłyszę przychylnej odpowiedzi. Spotkajmy się wieczorem! Pomówimy... Nie będziesz tego żałowała! Przekonasz się!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Ja? O, ja kochałam w życiu tylko jednego mężczyznę i żadnego innego nigdy już nie pokocham. Zresztą, czy ja wiem teraz? Tak mi się wszystko w głowie pokiełbasiło, że wiem tylko jedno: jestem nieszczęśliwa i nie mam już dłużej sił na to wszystko. Poza tem jestem zmęczona i idę spać — odrzekła Lusia Geni.

Nazajutrz z samego rana Lusia ubierała się ze szczególną starannością...

O, gdyby Piotr Moreń, zamiast wystawać pod domem Lusi, zajrzał do jej skromnej izdebki, zrozumiałby dopiero, jak dalece nieuzasadnione były jego podejrzenia. I możeby wyczuł także, że jego ukochana była nie grzesznicą, lecz... ofiarą... niecnego uwodziciela.

Zdumiewająca rzecz, że Lusia tak skromnemi, nawet nędznemi środkami zdołała teraz ubrać się z pewnym szykiem i wytwornością. Coprawda, przy takiej urodzie i tak cudnej figurze, nie dostrzegało się skromności stroju...

W jej oczach migotało jakieś postanowienie... niezbyt snać radosne.. Geńka była tem niemile zdziwiona. Ale... nie usiłowała powstrzymać Lusi od tego kroku. Bo i czemże zdołałaby ją powstrzymać?

Nawet nie pytała już Lusię, dokąd idzie. Pocałowała ją tylko ze zdwojoną czułością, mówiąc:

— Dobrze się namyśliłaś? Zważyłaś wszystko, co cię czeka?

— Tak...

— Ha, więc... idź... i... powodzenia!...

Wkrótce już Lusia wchodziła do pięknego pałacyku i zapytała wyfraczonego lokaja:

— Czy zastałam pana Dereńskiego?

— — — — — — — — —

Wchodząc do salonów Dereńskiego, Lusia była oszołomiona. Całe mieszkanie było urządzone nawskroś nowocześnie. Nie widząc nigdy w życiu wogóle bogatych salonów, Lusia tem bardziej nieswojo czuła się w tych nowoczesnych apartamentach.

Od czasu „kosza" Lusi, Dereński unikał starannie małżeństwa. Ojciec podsuwał mu coraz wspanialsze partje, lecz on odrzucał wszystkie. Stary Dereński był w rozpaczy. Czyżby jego jedyny syn zamierzał zostać starym kawalerem, dopuszczając do wygaśnięcia rodu? Byłby to dla Dereńskiego zbyt wielki cios, zwłaszcza, że marzył o tem, aby jego bank stale przechodził, jak dotychczas z ojca na syna.

Ale cóż? Franio szukał miłości, a o to było mu najtrudniej. Był brzydki, nawet zleka koślawy, bardzo wątły i cherlawy. Braki te usiłował naprawić przy pomocy najwytworniejszych krawców. Serce miał bardzo dobre, ale nie miał w sobie nawet owej męskości, która jest u mężczyzn ważniejszą, niż uroda i łatwiej jeszcze zdobywa serca niewieście. Owszem, miewał wiele kobiet, nawet najpiękniejszych, ale o to nic łatwiejszego przy takiem bogactwie. Natomiast miłości kupić niesposób, nawet za największe pieniądze...

Nie zdołał za swoje miljony kupić choćby cienia miłości, choćby złudzenia. Miłość kobiety była więc dla niego uczuciem tak obcem, jak powiedzmy Brazylja czy Australja, gdzie nigdy nie był. I czyż może znać, naprzykład, smak ananasa, człowiek, który go nigdy nie zakosztował? Są rzeczy, których niesposób sobie nawet wyobrazić, skoro się ich nigdy nie spróbowało. Nie znając więc nawet miłości, jednak tęsknił za nią bardzo. Całem sercem, całą duszą rwał się do niej, marząc o niej dniami i nocami.

To też, gdy lokaj zameldował mu Lusię, aż mu się cała dusza rozsłonecźniła z radości. Coprawda, spodziewał się tego oddawna.

Znał Warszawę jeszcze lepiej, niż Geńka. Wiedział, jak tu trudno o pracę i że samotna dziewczyna nie da tu sobie sama rady, o ile nie będzie miała sił nadludzkich.

Choć był z niego dobry chłopiec, miał jednak po ojcu pewne cechy... niemiłe. Ojciec miał zwyczaj czekać cierpliwie, aż jego ofiara tak ugrzęźnie w długach, aż sama mu się da oskubać ze wszystkiego.

Dereński odruchowo postępował tak samo. Śledził Lusię uparcie i choć wiedział wszystko, nie pomagał jej, choć mógł to uczynić wieloma sposobami. Już się nie starał dla niej o posadę, czekał, aż przyjdzie do niego sama.

Przyznał się nawet do tego, mówiąc:

— Spodziewałem się pani.

— Mnie?

— Tak, już od kilku dni, nawet właściwie już od kilku tygodni.

— Nie rozumiem doprawdy. Dlaczego? — pytała zdziwiona.

— Uprzedzałem panią przecież. Porywała się pani z motyką na słońce. Teraz pani już widzi swój błąd?

Lusia tylko westchnęła głęboko...

Zapytał:

— I cóż? Jakoś nie idzie?

— Nie... — szepnęła.

— Nic się nie udaje?

— Nic...

— Tak, to przykre... — rzekł, nie spuszczając z niej oczu na chwilę i napawając się jej wdziękami, tak kształtnie zarysowującemi się pod skromnym strojem. Wydawała mu się piękniejszą, niż kiedykolwiek i aż się spalał w pożądaniu jej.

Zapytał jeszcze:

— Nie zwracała się pani o pomoc do rodziny?

— Nie.

— Dobrze pani zrobiła. Ma pani przecież mnie, przyjaciela szczerego i oddanego całkowicie...

— Mówił to głosem wzruszonym do głębi. Był wogóle znacznie bardziej przejęty niż Lusia. Oczy połyskiwały błagalną prośbą. Na nieładnej twarzy malowała się tkliwa czułość i ogrom płomiennego uczucia serdecznego i szczerego.

Po chwili milczenia zapytał ponownie:

— Nie widziała się pani z kim ze swoich?

— Owszem, z Piotrem Moreniem — odpowiedziała śmiało, czując się już bardziej oswojona i nabierając nagle pełnego zaufania do Frania.

— Był u pani?

— Nie. Spotkaliśmy się przypadkowo na Nowym Świecie.

— I cóż?

Dalszy ciąg nastąpi.

Życie nocne w Berlinie

Za Hitlera bawią się inaczej, niż dawniej

— Jak się obecnie bawią w Berlinie? — oto pytanie, jakie za dają sobie dawni bywalcy stolicy Niemiec, ciekawi, do jakiego stopnia nastąpiły zmiany.

Ulice w zachodniej dzielnicy Berlina, zachowały dotąd swą re nomę. Królują tu nadal damy pewnej kategorji...

W oczach dziennikarza paryskiego damy te nie są pociągające, odznaczają się niepierwszą młodością, i, jak mówią Francuzi, przeważnie są „nadgryzione zębem czasu".

Przy oczyszczeniu Berlina od nawału prostytutek, co jest dziełem rządu Hitlera, na niektórych ulicach pozostawiono je wszystkie, niczem wysłużonych urzędników na dawnej służbie. Niektóre, zdobią chodniki ulic, jeszcze z czasów przedwojennych.

Obfitość przybytków specyficznych imprez, w tej liczbie, przereklamowane „Eldorado", spelunka dzikich orgij zboczeniowych, dawno już zostały pozamykane, a w olbrzymich oknach widnieją wywieszone plakaty, z pouczającemi przepisami o samoobronie na wypadek ataków lotniczo - gazowych.

Na miejsce zlikwidowanych kabaretów, poświęconych kultowi... mężczyzn (tego w gorszem wydaniu), otworzono cały szereg nowych piwiarń i cafe. Przeważnie lokale nocne. Pełno tam nowych twarzy, bawiących się według nowych manier. Można spotkać również cudzoziemców, przeważnie aktorów filmowych, artystki i korespondentów pism.

Jakaś płomienna brunetka, ponoć gwiazda filmowa, naglos opowiada o swych wrażeniach z podróży do Leningradu. Dopiero co przyleciała samolotem.

Trafiają się w restauracji i szturmowcy hitlerowscy, ubrani w brunatne koszule. Zajadają się luksusową kolacją. Widać także Niemców w starszym wieku, ze wstążeczką żelaznego krzyża. Po pijają ciężkie wino. Jest gwarno.

Gospodarz, lubiący zagranicznych gości, stwierdza z zadowoleniem że interes idzie dobrze.

Wpobliżu znajdują się trzy wspaniałe lokale, o oślepiająco jasnych reklamach neonowych. „Sire", „Kaskada" i „Rio Rita". Bajońskie ceny i wspaniały jazz. W barze, galerja dziewcząt, kokietujących eleganckich gości. Wszyscy tu piją coctaile. Nastrój podniecony i wesoły.

Emigracja polityczna „uderzyła" także w niektóre dancingi, głównie pierwszorzędne. Traci na tem przemysł gastronomiczny. Wprawdzie, miejsca uciekinierów zajęła nowa arystokracja, ci, którzy wtargnęli na wolne po sady adwokatów, lekarzy, profesorów. Niektórych z nich nowy reżim obsypał zaszczytami i dobrodziejstwami. Ci się teraz bawią i rozkoszują wszelkiemi udostępnionemi przyjemnościami życia.

Ale masy drobnomieszczańskie nie mają tu swych przedstawicieli. Popularne zakłady wesołości znajdują się w samem centrum Berlina. To „Resie" i „Cygańska piwniczka", z pneumatyczną pocztą i telefonami na każdym stoliku. Tutaj dyskretnie można zaprosić przez telefon każdą podobającą się damę. Pełno ich. Gospodarz często zerka, czy nie za wolno podchodzą na telefoniczne żądanie. Jakość ustępuje ilości.

Przy wejściu do „Cygańskiej piwniczki" uderza dziki hałas. Wewnątrz panuje taki gwar, że nawet przy sąsiadujących z estradą stolikach, nie słychać zupełnie głosów i instrumentów kapeli cygańskiej, grającej tęskne piosenki. Piją tu węgierskie wino po 3 i pół marki za litr. Cyganie nucą ulubione melodje, a wszyscy podśpiewują chórem, bujając się w takt i trzymając wspólnie za ręce. Goście robią duże koło na środku sali i w podskokach śpiewają „Nad Renem wino, nad Renem dziewczynka..."

Wreszcie piosenka ucicha. Mężczyźni obejmują damy wpół bez żadnego wstydu. Następują długie pocałunki. Nikt się tu nie krępuje, bo tak każe miejscowy zwyczaj. Zresztą, za swoje pieniądze... Taki widok 100 par, splecionych mocnemi pocałunkami, stanowi dla cudzoziemca ciekawy obrazek rodzajowy.

— A czy nie lepiej, aby te czułości odbywały się gdzieś w zaciszu? — pyta.

— O, nie. Publiczna demonstracja uważana jest w Niemczech za dowód wysokiego patrjotyzmu i jest dozwolona prawem o ile...

— O ile, — uprawiają to aryjczycy.

Bohaterski kapelan

Z okazji francuskiego święta narodowego, udekorowany został w Strasburgu odznaką oficera Legji Honorowej jeden z najdzielniejszych inwalidów wielkiej wojny, ojciec Umbrich, legendarny kapelan wojskowy Normandów i Bretonów 20 dywizji piechoty.

Jego bohaterskie czyny wojenne są niezliczone. Z racji nowego odznaczenia, przypomniano m. in. następujący epizod:

Było to pod Arras. Niemcy zajęli przedmieście św. Katarzyny. Kontratak francuski załamał się i dowódca batal jonu, zabity, pozostał na przedpolu z ważnemi pla nami w torbie.

Dowiedziawszy się o tem, generał Antoine, szef operacyjny dywizji, oświadczył, że plany za wszelką cenę muszą być uratowane.

Ojciec Umbrich zgłasza się na ochotnika. Sam jeden dociera na miejsce dawnej walki, odnajduje ciało zabitego oficera, ale niestety, torba wraz z planami została przez kogoś zabrana. Kapelan rusza w drogę ku linjom francuskim, gdy wtem w ostatnim domu przedmieścia widzi światło. Zagląda przez okno i widzi rannych, pozbawionych wszelkiej pomocy. Naliczył jedenastu Francuzów i jednego Niemca.

Nie namyślając się wiele, ojciec Umbrich bierze na plecy jednego rannego i zanosi go do okopów francuskich. Nie poprzestając na tem, wraca po resztę, a zauważywszy taczki, zabiera je ze sobą. Jednego rannego ładuje na plecy, drugiego do taczek i w ten sposób pięć razy z narażeniem życia powtarza tę operację, wracając tam i zpowrotem. Gdy zabierał ostatniego Francuza, ranny Niemiec błaga go o ratunek:

— Ojcze weź mnie z sobą!

— Wrócę jeszcze po ciebie.

— Nieprawda, nie wrócisz więcej.

— Francuz nie kłamie. By ci tego dowieść, pozostawiam swoją sutannę.

I bohaterski kapelan jeszcze raz wrócił, ratując rannego Niemca i zabierając swą sutannę.

Ciekawy szczegół: ten sam ksiądz, który trudy wojskowe znosił z zadziwiającą wytrwałością, siebie nie szczędząc i przykładem poświęcenia świecąc innym, w czasie służby wojskowej przed wojną, otrzymał zwolnienie z wojska na zawsze z powodu słabej budowy ciała.

Gen. Niessel o wojnie chemicznej

Gen. Niessel wygłasza w całej Francji szereg odczytów, których celem jest zaznajomienie ogółu z warunkami wojny chemicznej, oraz środkami zapobiegawczemi wobec niebezpieczeństwa gazów wojennych.

W Cercle Interallie w Paryżu wypowiedział generał szereg uwag na temat tak dzisiaj aktualny. Niebezpieczeństwo, które może zagrażać miastu, mówił generał, naskutek powietrznego ataku gazowego; nie jest tak wielkie, jak to się wydaje laikom a może być zredukowane do bardzo niewielkich rozmiarów o ile obrona będzie zorganizowana jak należy, według wymagań techniki współczesnej.

Jednak, jak twierdzi mówca, zapoznanie ludności z niezbędnemi środkami ostrożności, dostarczenie jej ubrań ochronnych, masek gazowych oraz schronów — jest obowiązkiem władz cywilnych, samorządowych.

„Jeśli nasi sąsiedzi, konkludował mówca, będą wiedzieli, że nasza obrona przeciwgazowa jest zorganizowana należycie, że ludność jest przygotowana na atak gazowy, że wreszcie napad spotka się z niezwłoczną i najdalej sięgającą represją, jestem przekonany, że sąsiad ten namyśli się dwa razy, zanim zaryzykuje wojnę gazową".

Nie wszystko złoto co się świeci...

Nie wszystko złoto, co się świeci... — powiedziała właścicielka jednego z największych i najpopularniejszych hoteli w Londynie, mrs. Colette, i zlikwidowała swe przedsiębiorstwo.

Powodem zamknięcia tego hotelu zainteresowali się dziennikarze londyńscy i wyciągnęli na słówka byłą gospodynię. I wówczas popłynęły słowa żalu i skargi. Nie na kryzys — czego można byłoby się spodziewać — ale na ludzi i to najgłośniejszych, naj bogatszych, najsławniejszych.

— Mogłabym wytapetować cały pokój — opowiada pani Colette— niezapłaconemi rachunkami i niepokrytemi czekami, pod któremi widnieją podpisy głośnych na cały świat ludzi. Wprowadzają się do hotelu, mieszkają, potem wyjeżdżają i... nie płacą. Tak postępują i wielcy politycy i wielcy aktorzy i sportowcy i t. d. i t. d.

Specjalnie pani Colette nie ma sympatji do sportowców, a zwłaszcza do bokserów. Częstym jej gościem był mistrz świata Carnero. Wprawdzie płacił regularnie swoje rachunki, ale zato przysporzył właścicielce zakładu innych przykrych kłopotów.

A było to tak: Pewnej nocy przybiegła służba do gospodyni, że z pokoju Carnery dochodzą jakieś podejrzane „szmery". Szmery te raczej przypominały potężną maszynę parową, lub lokomotywę w pełnym biegu. Z sąsiednich pokojów ukazały się zaspane twarze gości. Wreszcie ktoś odważniejszy otworzył drzwi do pokoju Carnery i wówczas wszyscy stanęli, jak wryci...

Carnera spał i chrapał...

— Do dziś dnia nie mogę pojąc — opowiada mrs. Colette, — jakim cudem to chrapanie nie obudziło samego chrapiącego? Nie — wolę już zrezygnować z prowadzenia hotelu dla wielkich ludzi!

Fundacja im. J. Husarskiego

Staraniem „Komitetu Uczczenia Pamięci inż. Juljana Husarskiego" powstała fundacja im. przedwcześnie zmarłego vice - dyrektora Polskiego Monopolu Tytoniowego, ś. p. J. Husarskiego.

Zarząd Fundacji ukonstytuował się w składzie następującym:

Prezes — Minister Hipolit Gliwic, Wice - prezes — Prof. Wacław Iwanowski, Inż. Stanisław Czarnocki, Skarbnik — Zenon Hartman, Sekretarz — Adw. Władysław Miedzianowski, Członkowie: Prof. Kazimierz Basalik, Inż. A. Lutze - Birk, Czesław Chorzelski, Józef Dutkowski, Prof. Marjan Górski, Minister St. Jurkiewicz, Prof. Limanowski, Stella Sylwanowicz, Jerzy Szurig, Delegat Ministerstwa W. R. i O. P.

Do Komisji Rewizyjnej weszli:

Dyrektor Ernest Zaremba, Aleksander Stefanowski, Władysław Skroński.

Zarząd Fudacji rozpoczął już swoją działalność i stypendja będą wydawane od początku bieżącego roku szkolnego. Stypendja są następujące:

1) 1.800 zł. rocznie na jedno stypendjum dla studentów (tek) drugiego i wyższych kursów Politechniki Warszawskiej, bądź dla absolwentów (tek) Politechniki, poświęcających się uzupełniającym studjom specjalnym w celu objęcia pracy w przemyśle, stanowiącym Monopol Państwowy.

2) 1.800 zł. rocznie na jedno stypendjum dla studentów (tek) drugiego i wyższych kursów Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Filozoficzny, Fizjologja roślin) lub Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Pierwszeństwo do korzystania z powyższych stypendjów służy dzieciom pracowników (umysłowych i fizycznych) Monopolów Państwowych, a przedewszystkiem Monopolu Tytoniowego.

3) 1.800 zł. rocznie na jedno stypendjum dla studentów (tek) drugiego i wyższych kursów Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie z pierwszeństwem dla dzieci pracowników (umysłowych i fizycznych) tychże Monopolów Państwowych i z pierwszeństwem dla zamierzających pracować w jednym z tychże Monopolów Państwowych.

4) 1.800 zł. rocznie na jedno stypendjum dla studenta (tki) drugiego i wyższych kursów Akademji Górniczej w Krakowie, wybranego (nej) przez Zarząd Fundacji z pośród trzech kandydatów (tek) proponowanych przez kompetentną władzę Akademji.

5) 2.800 zł. na dwa stypendja po 1.400 zł. dla uczniów (nic) wyższej lub średnich szkół zawodowych (Wawelberga i Rotwanda i Szkoły Rolniczej w Cieszynie) z pierwszeństwem dla dzieci pracowników (umysłowych i fizycznych) Monopolów Państwowych.

Osoby zainteresowane, ubiegające się o stypendja winny składać podania do Zarządu Fundacji za pośrednictwem swoich właściwych władz akademickich lub szkolnych.

POCZĄTKUJĄCY

— Czytam właśnie w gazecie o lunatyku, który spadł z dachu i zabił się.

— Eh, to musiał być początkujący!

RECYDYWISTA



Sędzia: — To już po raz trzeci skazuję was za to samo wykroczenie...

Oskarżony: — Ano, to też pan, panie sędzio, jest właściwie recydywistą.

CO DALEJ?

Ona: — Jeśli mnie po raz pierwszy zdradzisz, zabiję cię.

On: — A za drugim razem?

Samosąd nad sąsiadkami

W jednej ze wsi holenderskich miał miejsce ostatnio niezwykły akt samosądu ludności nad znienawidzonemi sąsiadkami, przyczem cały „przewód sądowy" i następnie „wyrok", opierały się na starodawnej tradycji Sądu Ludu.

We wsi zamieszkiwał 80-letni włościanin, który na swoje nieszczęście miał... żonę i córkę. Obie kobiety, nie mogąc doczekać się śmierci starca i spadku, maltretowały go w nieludzki sposób, a ojciec i mąż był bezsilny wobec swej „najukochańszej" rodzinki czyhającej na jego życie.

Wreszcie do sprawy wtrącili się sąsiedzi i zwołali Sąd Ludu. Całą wieś zebrały odgłosy trąbienia, bicia w bębny (w dna rondli), poczem „przewodniczący" zreferował sprawę i prosił o zatwierdzenie wyroku. Tak też się stało.

Wyrok został wykonany natychmiast: na odgłos tych samych trąb i rondli tłum ruszył do chaty starego wieśniaka; gospodarza wyproszono z domu, a następnie rozpoczęło się bombardowanie.

Salwa kamieni poleciała w okna, a ciężkie koły drewniane rozwalały ściany, dziesiątki rąk zrywały dach, a zgóry sypał się gruz, cegły, kamienie.

W tym czasie obie kobiety musiały kryć się po kątach domu, pod stołami i t. p., aby uniknąć kalectwa. Egzekucja wyroku trwała parę godzin, do chwili, gdy na miejsce przybyła policja. Z pod gruzów domu wyciągnięto przedewszystkiem pobite, posiniaczone kobiety, które zaklęły się, że odtąd będą najlepszemi żoną i córką.

Dolar będzie spadał

Prezydent Stanów Zjednoczonych usiłuje uwolnić się od spekulacji europejskiej

Ameryka weszła pod kierownictwem prez. Roosevelta na drogę eksperymentów gospodarczych i finansowych. Posunięcia rządu amerykańskiego ze względu na rolę, jaką Stany Zjednoczone odgrywają w gospodarstwie światowem, odbijają się poza granicami państwa. Dlatego też kroki rządu Roosevelta są pilnie badane wszędzie.

Prez. Roosevelt stoi na stanowisku, że ceny muszą pójść w górę, gdyż jest to wedle niego jedyny warunek poprawy sytuacji gospodarczej. Dla przeprowadzenia tego nie znalazł innej drogi, jak zmniejszenie wartości dolara, t. j. odejście od jego równowartości w złocie. Po tym kroku spodziewał się olbrzymiego ożywienia. Pomylił się, ale nie całkowicie. Ceny wprawdzie poszły do góry, towar amerykański mógł konkurować na rynkach zagranicznych z innemi towarami, ale płace były niskie. Czyli, że powstała możliwość konfliktu na innym odcinku, no i oczywiście rynek wewnętrzny nietylko nie mógł zostać rozszerzony, ale uległ zwężeniu z powodu spadku realnej wartości dochodów pracowniczych.

W tych warunkach prezydent Roosevelt rozpoczął wielką kampanję, mającą na celu podwyższenie płac pracowniczych. Wytyczne rządu znalazły swój wyraz w Kodeksie Pracy, który przewidywał ustawowo ustalony czas pracy i wysokość płac. Przy pomocy całego aparatu agitacyjnego i wszystkich możliwych, stojących do dyspozycji rządu środków wywiera on nacisk na pracodawców, by przyjęli nowe warunki pracy, wychodząc z założenia, że tą drogą najprędzej dojdzie się do uzdrowienia sytuacji gospodarczej.

I tutaj pokładane nadzieje, jak dotychczas tylko częściowo się spełniły. Rząd może wprawdzie zanotować pewne polepszenie na rynku pracy przemysłowej, ale zato sytuacja na roli uległa znacznemu zaostrzeniu.

Zagadnienie płynności waluty utrudnia w dużej mierze szereg zamierzeń, uniemożliwia wiązanie się życia gospodarczego na dłuższy okres. W tych warunkach wywierano na prezydenta nacisk, by stabilizował dolar, oczywiście na niższym kursie, aniżeli przed załamaniem. Prezydent odmówił, oświadczając, że to jeszcze nie koniec. Obecnie, jak informują, prez. Roosevelt przygotował nowy plan, który zmierza do zmiany wartości dolara i złota. Akcja prezydenta ma na celu uwolnienie dolara od kontroli banków zagranicznych oraz od spekulantów europejskich. Wartość dolara i złota ma być ustalona według poziomu cen artykułów przemysłowych.

Francja i Niemcy stronią od emigranta polskiego

(W.) Mamy przed sobą sprawozdanie emigracyjne za miesiąc wrzesień rb. Jest ono bardzo ciekawe i bardzo charakterystyczne. Wynika z niego, że w ciągu miesiąca wyjechało z Polski 3144 osób, a powróciło 1234. Naogół więc odpływ sił z kraju jest bardzo znaczny i kształtuje się raczej na płaszczyźnie wymiany .

Jeśli chodzi o emigrację kontynentalną, to najwięcej osób wyjechało do Francji (1171), ale i najwięcej powróciło (648). Świadczy to dobitnie, że Francja nie jest dogodnym terenem wychodźczym, że dla polskiego robotnika niema tam pracy. To samo powiedzieć można o rynku niemieckim, który oddał ten sam bardzo wysoki procent reemigracyjny, co Francja. Do Niemiec wyjechało 85 osób, powróciło 42. Na tym przykładzie potwierdza się przysłowie, że „pośród najlepszych przyjaciół psy zająca zjadły".

O wiele korzystniej dla odpływu nadmiaru sił roboczych z Polski kształtowała się emigracja zamorska. Ogółem do krajów zamorskich wyjechało 1776, powróciło 302 osoby. Najlepsze warunki do osiedlenia znaleźli wychodźcy do Palestyny i Brazylji. Do Palestyny wyjechało 1251, wróciły 4 osoby, do Brazylji wyjechało 125, wróciły 3 osoby. Te kraje są więc najlepszym terenem do kolonizacji polskiej.

Żona dwóch... mężów

odpowiada przed sądem za bigamję!

(m) Można zaryzykować twierdzenie, że Londyn żyje obecnie pod wrażeniem sensacyjnego procesu, w którym oskarżoną jest niewiasta. Pozostaje ona pod zarzutem poślubienia dwóch mężczyzn, z którymi żyła naprzemian, będąc dla każdego z nich wierną małżonką.

Bohaterka procesu zwie się Mary Greves-Smith. Pierwsze nazwisko należy do pierwszego męża, drugie — do drugiego. Greves był konduktorem w kolejce podziemnej, Smith — policjantem.

Historja bohaterki jest następująca: Przed 8-miu laty Mary poślubiła Grevesa i była z nim szczęśliwa. W tym samym czasie Mary poznała się z policjantem Smithem, a rezultat był ten, iż Mary zaprzyjaźniła się z nim.

Okazało się, że Mary czuje specjalną sympatję do umundurowanych mężczyzn. Pierwszy jej mąż, jako konduktor nosi uniform, ale zato mundur policjanta Smitha był o wiele ładniejszy.

Blisko rok czasu trwała „miłość" policjanta Smitha, który ponoć wcale nie wiedział, iż Mary ma małżonka. W tym czasie Smith kategorycznie zażądał od Mary, by wyraziła zgodę na małżeństwo. Nie namyślając się wiele, Mary zgodziła się. Odbył się ślub i tu rozpoczyna się najkomiczniejsza strona całej historji.

Zachodzi słuszne pytanie, w jaki sposób Mary dzieliła życie między jednym a drugim mężem? Pierwszemu mężowi oświadczyła, że otrzymała posadę w pewnym szpitalu i godziny zajęć ma tylko w godzinach wieczornych. Greves, który w tych godzinach był również zajęty, absolutnie nie oponował. Czas ten Mary wykorzystywała, by być w domu Smitha. Temu ostatniemu również oświadczyła, że dostała... dzienną pracę w szpitalu.

W jednej tylko sprawie Mary obawiała się kłopotów. Miała nowicie miała dwie obrączki ślubne i musiała uważać, by w czasie „wizyt" u mężów nie pozamieniać obrączek! Mary przeżyła w związku tem ciężkie chwile, ale zato najmniejszych trudności nie miała w prowadzeniu podwójnego życia.

Charakterystyczne, że obadwaj mężowie w czasie rozprawy sądowej wysławiali wierność, dobroć, gospodarność żony, a poza tem każdy z nich zgadzał się wziąć ją do siebie.

W jaki sposób Mary wpadła? Razu pewnego, gdy przyszła do mieszkania pierwszego męża ten wręczył jej podarunek w postaci platynowego pierścionka.

W tym momencie nerwy kobiety nie wytrzymały. Spazmatycznie łkając, krzyczała: „Dość, dość kłamstw!" i... opowiedziała o wszystkiem mężowi. Greves, po wysłuchaniu opowiadania, udał się do Smitha i przedstawił mu z szczegółami wspólny dramat. Smith aresztował Mary i oddał w ręce władz.

Londyn z ogromnem zaciekawieniem oczekuje wyniku procesu.

Kolonja polska w Szanghaju

Kolonja polska w Szanghaju liczy obecnie około 500 osób. Tamtejszy Związek Polski rozwija ożywioną akcję w kierunku zaspokojenia potrzeb kulturalno-oświatowych swych członków, przebywających w tak swoistych warunkach.

Najczynniejsza jest sekcja oświatowa, która prowadzi kursy polskie, pogadanki dla dziatwy, organizuje odczyty o przeszłości Polski i o Polsce współczesnej również bibljotekę, zasilaną stale nowemi książkami nadsyłanemi z kraju.

Przybrania z futra



Płaszcze zimowe przybrane futrem, o ile są ładnie i elegancko zrobione, nie są mniej eleganckie od płaszczy futrzanych. Ostatnio zwłaszcza moda nakazuje przybierać płaszcze futrami w sposób bardzo oryginalny. Mamy w tym zakresie więc ogromną rozmaitość. Oto parę modeli płaszczy, przybranych różnego gatunku futrami.

Pierwszy płaszczyk posiada piękny, szalowy kołnierz z lisa lub rysia. Przytem łepek lisa powinien znajdować się na zakończeniu kołnierza. Nosi się również kołnierze, zrobione z dwóch lisów, których łepki krzyżują się wówczas na plecach płaszcza. Mo[illegible] ni to bardzo efektowne przy[illegible] płaszcza futrem o kr[illegible] włosie [illegible] więc karakułami, ba[illegible] lub breitszwancami. M[illegible] i ładne, choć mniej ekscentryczne przybranie widzimy na modelu trzecim; jest to pelerynkowaty kołnierz i mufkowe mankiety. Na tego rodzaju przybranie nada się doskonale popielice lub bardzo obecnie modne futro... lamparcie, w centki.

Model pierwszy od dołu, o kołnierzu obejmowanym futrem posiada [illegible] dużo szy[illegible]. W tym wypadku [illegible] być użyt[illegible] o włosie bardziej puszystym [illegible] lisy, skunksy, bobry, wydry. [illegible] włosie płaskim nadają [illegible] płaszcza zamieszczonego [illegible] o [illegible]skich, szerokich klapach.

[illegible] a zakończenie jeden z ostatnich [illegible]zyków mody — płaszczyk z sutemi [illegible]kawami i kołnierzem fu[illegible]. Przybranie takie, wykonane z karakułów, fok, kretów lub popielic jest bardzo eleganckie.

Eleganci w obliczu „rewolucji"

Czy książę Walji będzie nosić krótkie spodnie?

(g) Aczkolwiek lato tegoroczne należy już do przeszłości i nic nie zmieni faktu, że biedni mężczyźni (oczywiście mowa o eleganckich panach, którzy przy 50-ciostopniowym upale noszą sztywne kołnierzyki!!) przeżywali katusze, znaleźli się królowie mody — krawcy, którzy postanowili przeprowadzić formalną rewolucję w zakresie mody męskiej.

Zwołano konferencję, na którą przybyli najwybitniejsi krawcy londyńscy. Hasłem konferencji miała być konieczność przeprowadzenia jak najdalej idących reform, mających złagodzić nieszczęsne życie elegantów w okresie upałów.

Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że elegancki mężczyzna jest godzien... litości. I tak stwierdzono, że gdy naprzykład waga stroju kobiecego podczas lata wynosi zaledwe dwa funty, mężczyźni dźwigają na swem spoconem ciele ciężar 8-miu funtów.

Kobieta dzisiejsza, jak wiadomo, potrafiła zerwać z przeszłością, która nakazywała dźwiganie ciężkich sukien, halek, gorsetów i t. d. i stworzyła sobie strój lekki, estetyczny, dający pełną swobodę nawet w czasie upałów. Poprostu niewiasty nagięły modę do swych celów, których hasłem jest: „Strój lekki i.... przyjemny".

Tymczasem mężczyźni, uchodzący za mądrzejszych, rozsądniejszych, w dalszym ciągu są nieszczęśliwi i dźwigają na sobie ciężkie garnitury, sztywne kołnierzyki, pławią się w potokach potu i z bolesnym grymasem na twarzach składają oficjalne wizyty, przeżywając tortury.

Na konferencję przybyli delegaci-krawcy, którzy już nosili na sobie stroje, mające być ostatnim krzykiem mody. I tak jeden z nich nosił b. krótkie spodenki, jedwabną koszulę i nic więcej. Delegat był to mężczyzna, liczący lat około 50-ciu, to też nic dziwnego, że stał się on przedmiotem zainteresowania. Inni również przybyli w nowych strojach, mających obowiązywać w 1931 r.

Oczywiście, że stroje te wykonane zostały pod hasłem: „Strój elegancki, ale swobodny i lekki". Największe zainteresowanie wzbudził delegat, który zjawił się w elegancko skrojonej piżamie.

Po obejrzeniu wszystkich wzorów, delegaci przedyskutowali każdy zosobna, poczem przystąpiono do głosowania. Trwało ono dość długo, wreszcie na podstawie wyników głosowania I-ą nagrodę zdobył strój następujący: krótkie spodenki i koszula a la Słowacki.

Wyrok konferencji wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród elegantów. Czy strój wspomniany przyjmie się, trudno przewidzieć. Jeśli jednak „król mody", książę Walji, ukaże się latem w krótkich spodenkach, nie ulega wątpliwości, że inni mężczyźni pójdą śladami następcy tronu angielskiego i może wówczas warszawscy eleganci zdobędą się na to... bohaterstwo.

Zobaczymy. Do lata 1934 r. przecież... nie tak daleko!

Październik
26
CZWARTEK
Ewarysta

Wsch. sł. g. 6.19 — **Zach. sł. g.** 16 25

Dyżur aptek w Krakowie

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22. Apteka pod Jagiełłą Plac Matejki 3. Apteka Nowowiejska Wybickiego 1. Apteka pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12. Apteka Sternbacha Dietla 36.
Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Turniej siatkówki o mistrzostwo okręgu krakowskiego

W bieżącym tygodniu na sali Y. M. C. A. odbył się turniej siatkówki w grach pojedyńczych panów, podwójnych pań i panów, oraz w dwójkach mieszanych:

Gry pojedyncze: Mistrzostwo Okręgu Krakowa, a zarazem nagroda prezesa K. O. Z. G. S. por. Franka, zdobył Stefaniuk (Cracovia) bijąc w finale Czyńskiego(YMCA) 2:1 (16-14, 11-15, 8-1) w trzecim secie Czyński zrezygnował z dalszej gry, gdyż niemiał szans do wygrania.

Dwójki mieszane: Mistrzostwo zdobyła para Kamińska—Lubowiecki I. (Cracovia) zwyciężając w finale parę Mazurównę — Stefaniuk (Cracovia) 2:0 (16-14, 15-13).

Dwójki pań: W półfinałach: Kęskówna, Kamińska (Cracovia) zwyciężają parę Sabudowa, Szpunerowa (Sokół) 2:0 (15 6, 15-2). W drugim półfinale: Podborska, Pytlówna (Cracovia) zwyciężają parę Haraschinowa, Jurkiewiczowa (YMCA) 2:1 (15-10, 12-15, 15-6).

Dwójki panów: Do półfinałów zakwalifikowały się trzy pary Cracovi: Dudek, Lubowiecki, Lesiak, Klein, Pisch, Skucha, oraz YMCA: Stock, Czyński.
Dalszy ciąg turnieju odbędzie się w dniu 28 i 29 bm. w sali YMCA.

Zawody strzeleckie

Sekcja Strzelecka W. K. S. Wawel tradycyjnym zwyczajem urządza w dniach od 6—10 listopada br. z okazji odchodu 15-lecia odzyskania Niepodległości zawody strzeleckie, na krytej strzelnicy P. W. przy ul. Zwierzynieckiej 26. Chcąc zachęcić jak największą ilość zawodników do wzięcia udziału w tych specjalnie uroczystych zawodach. Zarząd Wawelu przygotował cały szereg wartościowych nagród. Zgłoszenia przyjmuje Komendant P. W. por. Dziubanowski ul. Zwierzyniecka 26.

Hagibor protestuje

Jak się dowiadujemy Ż. K. S Hagibor wniósł protest od dogrywki która odbyła się w dniu 22 bm. Prądniczanka—Hagibor o wejście do klasy C. motywując tem, że dogrywka miała się odbyć przy drzwiach zamkniętych, a na zawodach tych była publiczność. Również Hagibor wniósł drugi protest od werafikacji zawodów Prądniczanki, ponieważ w drużynie grał gracz Bohdanowicz Aleksander pod fałszywem nazwiskiem.

KRONIKA KRAKOWA

Za kulisami nocnego baru „Locarno"
na Prądniku Czerwonym

Pod Krakowem na Prądniku Czerwonym znajduje się „Bar Locarno" szumnie zawsze reklamowany jako „*solidny*", którego właścicielem jest p. Immerglück.

Niedawno temo bo w listopadzie ubiegłego roku znany przemysłowiec krakowski p. N. N. został do „Locarno" powieziony przez córę koryntu Jadwigę Kubicką lat 25, zam. przy ul. Pędzichów 6.

Kubicka upiła p. N. N., a następnie jak twierdzi akt oskarżenia p. N. N. zginęło 1200 zł. 1 broszka z brylantem oraz parę szafirów.

Lecz na tem nie koniec, również z p. Kubicką zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem w Krakowie Mauryey Immerglück lat 26, kierownik baru „Locarno" oskarżony o to, że widząc, że poszkodowany N. N. znajduje się w stanie pijanym podawał trunki, szampany, bombonierki, zaspokoiwszy sobie rachunek, gdyż zabrano p. N.N., który już spał, 1608 zł. na zaspokojenie rachunku.

Oto jak się przedstawiają w tej nocnej „solidnej" knajpce ceny otóż: lemoniada szklanka 1.50 zł., 1 bombonierka 20 zł., ordynarny szampan 85 zł., kanapka 1 zł., czysta herbata 1 zł., kilka jabłek 10 zł., „kobietka" 120 zł. i t. d.

Co tam pito w 2 osoby że p. N. stracił na tę „bibę" 1608 zł. to sobie każdy sam może obliczyć.

Pan Immerglück bronił się na wczorajszej rozprawie że, p. N. spał ale przez sen wszystko zamawiał.

Rozprawa została odroczona celem przesłuchania kilku świadków.

Rozprawie przewod. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Boryczko, poszkodowanego zastępuje adw. dr. Zakulski, bronią adw. dr. Augustynek i Grzeszczyński

Podporucznik przed sądem wojskowym

Wczoraj w wojskowym sądzie okręg. w Krakowie zasiadł na ławie okarżonych ppr. Mieczysław Chmiel z 11 p. p. z Tarnowskich Gór oskarżony o to, że w lecie br. zmienił samowolnie rozkaz swego dowódcy i pozwolił się kąpać szeregowym w jeziorze skutkiem czego jeden szeregowiec utonął.

Po wywodach obroncy adw. dr. Wł. Zakulskiego, który wykazał brak znamion przestępstwa, sąd uwolnił osk. od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył k. s. Dr. Wiśniewski, oskarżał prok. kapt. Hebrowski

CO MÓWI LUD?

Karygodne niedbalstwo kamieniczników

Wczoraj o godz. 20-tej z domu Bzowskiego Jana przy ul. Łobzowskiej 27 w Krakowie urwał się gzyms na wysokości II. piętra i w objętości około 2 cegieł spadł na chodnik. Na szczęście nikt z przechodniów nie został ugodzony.

* * *

Ponieważ wypadki spadania gzymsów na głowy przechodniów powtarzają się w Krakowie ostatnio dość często, byłoby wkazanem, by odpowiednie czynniki zainteresowały się tą bolączką Krakowa i zmusiły opornych kamieniczników do odrestaurowanie swych realności, *tak, by mieszkańcy Krakowa mogli spokojnie przejść ulicą nie będąc narażeni lada chwila na kalectwo lub śmierć, jak to niedawno miało miejsce na Małym Rynku 4, gdzie uczenica ś. p. Rachwałówna przypłaciła życiem niedbalstwo kamienicznika.*

W interesie bezpieczeństwa ogółu mieszkańców m. Krakowa powinny odpowiednie czynniki pod groźbą sankcyj karnych zmusić opornych kamieniczników do odrestaurowania grożących katastrofą realności.

W przededniu sądu doraźnego nad Maliszami

Jak się dowiadujemy rozprawa doraźna przeciw zbrodniczej parze Maliszów rozpocznie się jutro t. j. w piątek o godz. 9-tej rano.

Za pośrednictwem prokuratury podpisał wczoraj Malisz pełnomocnictwo dla obrońcy adwokata dra Aschenbrennera, a Maliszowa dla adw. dra Warenhaupta.

Piątkowa rozprawa upłynie na odczytaniu aktu oskarżenia i zeznaniach obojga Maliszów.

Wiadomości z kraju

Wyrok na komunistów

W procesie komunistycznym przeciwko członkom organizacji „Chłopska Przyszłość", oskarżonym o zdradę stanu sąd okr. w Jaśle wydał wyrok, skazujący Judę Leiba Bauernfelda na 8 lat więzienia, St. Kruszynę, Fr. Mokrzyckiego i Fr. Wójcika po 4 lata, St. Hendzla i Rubla Leiba po 3 lata, Fiszla Bauernfelda na 2 lata i Markusa Penzera na 18 miesięcy, 8 miu osk. wraz z b. posłem Berkiem sąd uwolnił.

Masarz skazany na więzienie

Czeladnik masarski Sch. wtargnął się nocą do chlewa karczmarza Reimana w Prudniku i ze zemsty odciął krowie nożem rzeźniczym kilka strychów u wymiona. Krowę musiano dobić. Za ten bestjalski czyn stawał Sch. w tych dniach przed sądem w Prudniku i skazany został na 3 miesiące więzienia.

Samobójstwo maszynisty kolejowego

Z przyczyn narazie nieustalonych postrzelił się ciężko na stacji Smyga i zmarł w drodze do szpitala, maszynista pociągu, idącego z Krzemieńca do Dubna — Antoni Rutkowski.

Wstrząsająca śmierć kanoniera

Wczoraj o godz. 12 ej w nocy Jan Lipiński, kanonier 1-go pułku art. najcięższej, wyskakując z wagonu na przejeździe kolejowym przy ul. Żelaznej w Warszawie uderzył całem ciałem w wagony pociągu, ponosząc śmierć na miejscu.

Usiłowane morderstwo wł. domu

Na staruszkę Jadwigę Łabępową w Poznaniu posiadającą dom napadł kupiec Peździecki i w sposób okrutny poprzecinał jej skórę nożem tak, że ciało nieszczęśliwej zupełnie jest zmasakrowane. Łabędową udało się jednak utrzymać przy życiu, umieszczając ją w szpitalu.

Napastnika pod silną eskortą przekazano policji.

Fatalny wypadek dyrektora elektrowni

Onegdaj w elektrowni miejskiej w Cieszynie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Dyrektor tej elektrowni p. Dombke, badając w czasie nieobecności monterów uszkodzone przewody zbliżył się z lampą metalową zbyt blisko przewodów i został porażony prądem o wysokiem napięciu. Dyr. Dombke doznał ciężkich poparzeń na rękach, oraz zapaliło się na nim ubranie. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

Krwawy dramat miłosny

Terenem strasznego dramatu stał się wczoraj Żyrardów.

Mieszkaniec tamtejszy, 21-letni Władysław Kielak kochał się bez wzajemności w 22-letniej Władysławie Szczepańskiej, która przed kilku miesiącami wyszła zamąż, zerwawszy uprzednio z Kielakiem.

Wczoraj K., spotkawszy Szczepańską, wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił ją życia, poczem wpakował sobie kulę w głowę. Oboje padli trupem na miejscu.

Zamach na sekwestratora

We wsi Mszadła w powieciu kozienickim, dokonano zamachu na sekwestratora skarbowego Stanisława Wielniewskiego.

Sekwestrator przebywał w mieszkaniu sołtysa u którego miał nocować. W pewnej chwili przez okno wpadły trzy strzały rewolwerowe, które jednak chybiły.

Zamachu dokonał któryś z podatników.

Straszna śmierć pod kołami pociągu

Wczoraj wieczór pod koła pociągu kursującego na linji Kraków—Wieliczka rzuciła się kobieta nieznanego nazwiska ponosząc śmierć na miejscu.

Repertuar.

Teatr Miejski: „Śluby panieński"

Kina.

Adria: „Jaką mnie pożądasz"
Appollo: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Chandu"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Światła wielkiego miasta
Świt: „Nowoczesny Rubiuson"
Słońce: „Concorilla"
Sztuka: „To-To"
Uciecha: „Turbina 50.000"
Wanda: „Córka pułku"

RADJO

Czwartek 26 października

G. 7. Audycja poranna z Warszawy, 11.45 Wiadomości bieżace, 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Transmisje z Warsz., 17.50 Płyty, 19.05 Odczyt, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Odczyt, 19.45 Transm. z Warsz., 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 T ansm. z Warszawy.

Nominacja Dyrektora Magistratu m. Krakowa

P. Prezydent m. zamianował w dniu 25. X. br. St. Radcę Magtu i Naczelnika Biura Prezydjalnego p. Stanisław Hergeta Dyrektorem Magistratu miasta Krakowa.

Straszny wypadek inżyniera w Krakowie

Wczoraj wieczorem w magazynie broni R. Glineckiego przy ul. Szewskiej 2 w Krakowie, wydarzył się wstrząsający wypadek.

Mianowicie znany na bruku krakowskim inż. W. w czasie kupna rewolweru, chcąc wyprubować rewolwer ładując magazynek z nabojami tak nieszczęśliwie manipulował, że postrzelił się w okolicę serca.

W stanie groźnym przewieziono inż. Weinbergera do szpitala św. Łazarza.

Zderzenie taksówki z tramwajem

Wczoraj około godz. 17-tej Putało Tadeusz, szofer, wyjeżdzając autem z ul. św. Tomasza w Krakowie na ul. Sławkowską najechał na przejeżdżający wóz tramwajowy, skutkiem czego uszkodził sobie samochód. Wypadku z ludźmi nie było.

Straszny wypadek blacharza w Krakowie

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj na ul. Grodzkiej. Oto na dachu domu pod l. 12 zajęty był naprawą nawierzchni blacharz, Stanisław Kaczor (lat 18).

W pewnym momencie Kaczor spadł z II. piętra i doznał złamania podstawy czaszki.

Ujęcie oszusta matrymonjalnego

Na Nazarzeczu zatrzymano podejrzanego osobnika, z fałszywą książeczką P. K. U. Wilno.

Jak się okazuje, jest to dezerter z Krakowa Dawid Lempel. Według nadeszłych z Krakowa wiadomości Lempel uciekł z wojska przed rokiem i w towarzystwie jakiejś kobiety grasował w większych miastach, dopuszczając się oszustw matrymonjalnych.

Bandyta Czajkowski zastrzelony

Komendant posterunku w Serafinach pow. horodeńskiego Jankowiak w cywilnem ubraniu udał się wczoraj do mieszkania matki Czajkowskiego.

Bandyta siedział właśnie przy stole. Posterunkowy zawołał do niego: „Policja, ręce do góry!" Wówczas Czajkowski i matka jego uzbrojona w siekierę, rzucili się na komendanta posterunku

Jankowiak w obronie własnej strzelił dwukrotnie, kładąc trupem na miejscu zarówno Czajkowskiego, jak i jego matkę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w. poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku**